

***Księgozbiór wielkopolskiego magnata. Andrzej Opaliński (1540–1593)*, red. Arkadiusz Wagner, Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 2011, ss. 263, 5 nlb. Seria Księgozbiory Staropolskie.**

Tom, otwierający serię Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk „Księgozbiory Staropolskie”, poświęcony jest pamięci Profesora Ryszarda Marciniaka. Z jego tekstami, zwłaszcza z monografią *Act Tomicianów*¹ zetknąłem się przy okazji pisania pracy magisterskiej na temat „Andrzej Opaliński (1540–1593) i jego zbiór kopiariuszy”. Szukałem odpowiedzi na pytanie o inspirację dla kolekcjonerstwa marszałka koronnego i generała wielkopolskiego, i oczywiście znalazłem ją w *Tomicianach*. Nie było to specjalnie odkrywcze, książka Marciniaka nie była też wówczas dla mnie odkryciem. Stała się nim podczas przygotowywania rozprawy doktorskiej o prywatnych archiwach politycznych w XVI wieku. Odegrała rolę jednej z tych lektur, które przełamują nasze myślenie, pozwalają osiągnąć wyższy stopień dojrzałości. Ustalenia Ryszarda Marciniaka stały się fundamentem, kośćcem dla moich badań, a ja poczułem się karłem, wspinającym się na ramiona olbrzymia. Przez dziewięć lat, jedynie czy-

tając teksty Profesora, miałem wyobrażenie jego umysłu ostrego, krytycznego, bez miłosierdzia rozprawiającego się z przeciwnikami. Bałem się go i dlatego uparłem się, że Ryszard Marciniak musi być recenzentem mojego doktoratu, bo jego pozytywna recenzja będzie najpewniejszym sprawdzianem wartości mojego dzieła. Latem 1997 roku pojechałem do Profesora Marciniaka do Poznania. Zawiozłem mu oprawiony wydruk pracy doktorskiej, a przy okazji chciałem, jak każdy doktorant, wy badać, o co zostanie zapytany podczas egzaminu doktorskiego. Okazało się, że Profesor jest człowiekiem łagodnym i dobrotliwym, całkiem niepasującym do obrazu polemisty zdecydowanie rozprawiającego się z badaczami nierozumiejącymi politycznej, a nie historycznej natury *Tomicianów* i prawdziwych, politycznych, niehistorycznych celów działalności Stanisława Górskiego. Ukierunkowanie egzaminacyjne też dostałem. Miałem się skoncentrować na Polsce Jagiellonów. Po latach uważam, że to lepiej, kiedy nie zna się zagadnienia na egzamin doktorski. Z Profesorem Marciniakiem utrzymywałem kontakt listowny, rzadziej osobisty, aż do jego śmierci. A gdy wreszcie wycisnąłem

¹ R. Marciniak, *Acta Tomicianiana w kulturze politycznej Polski okresu odrodzenia*, Warszawa–Poznań 1983.

z rozprawy doktorskiej ekstrakt i opublikowałem go w formie obszernego artykułu, nie mogłem nie dedykować go właśnie Ryszardowi Marciniakowi, nie wiedząc wcale, że równoległe tak samo postąpili autorzy recenzowanego dzieła².

Na dzieło to, prócz wstępu Arkadiusza Wagnera, składa się osiem tekstów. Michał Zwierzykowski nakreślił sylwetkę Andrzeja Opalińskiego. Elżbieta Stelmaszczyk dała próbę rekonstrukcji jego księgozbioru. Joanna Pietrowicz napisała o *Actach Tomicianach* i innych rękopisach, zgromadzonych przez marszałka wielkiego koronnego. Jan Skuratowicz zajął się renesansowym pałacem Opalińskiego w Radlinie. Arkadiusz Wagner przeanalizował oprawy ksiąg, należących do marszałka. Magdalena Marcinkowska opracowała *Stemmata* Andrzeja Opalińskiego. Katarzyna Mikocka-Rachubowa dała artykuł o późnorenesansowym nagrobku Opalińskich w Radlinie. Wreszcie Joanna Pietrowicz i Elżbieta Stelmaszczyk opublikowały katalog rękopisów i druków z księgozbioru Opalińskiego. Historyk, bibliolodzy, historycy sztuki, historycy literatury. Grono interdyscyplinarne, ale czy wystarczające dla zrozumienia fenomenu zbieractwa Andrzeja Opalińskiego? Kto chce, może uznać to za skrzywienie zawodowe, ale zabrakło mi archiwisty. Dla polityka, takiego jak na przykład Jan Zamoyski w epoce, w jakiej przyszło żyć Opalińskiemu, podstawowe znaczenie ma archiwum jako skarbnica informacji

poufnej, niedostępnej ogółowi. Zamoyski przez całe życie wyciągał z różnych, publicznych i prywatnych archiwów informacje, świadomie kształtując swoje prywatne archiwum. Ze spuścizny archiwalnej Stanisława Górskiego wybrał sobie nie czystopisowe zwody *Tomicianów*, a materiał wyjściowy, *stricte* kancelaryjny – archiwalny, czyli Teki Górskiego. Zresztą same *Tomicianiana* to archiwum *par excellence*, czyli zamknięcie informacji przed niepowołanym okiem. A gdzie jest dziś archiwum Andrzeja Opalińskiego? Gdzie korespondencja do niego przychodząca? Trochę jego oryginalnych listów znajduje się w Archiwum Zamoyskich. Po Opalińskim natomiast zostały tylko kopiariusze, które on sam, sądząc po oprawach, włączył do księgozbioru. Jest to znaczące, dotyka kwestii wartościowania tekstów, które dla archiwisty są archiwaliami. Brak innego archiwum Opalińskiego poza tym, co zachowało się w kopiariuszach, jest świadectwem osobowości marszałka.

Redaktor, wydawcy, autorzy zapragnęli, żeby wydawana przez nich książka miała piękną formę (s. 15) i udało im się ten cel osiągnąć. Tym samym i zewnętrzna postać dzieła jest hołdem złożonym nie tylko Ryszardowi Marciniakowi, ale też Andrzejowi Opalińskiemu, wybitnie skrajnemu estecie. Estetyka jako kryterium wartościowania archiwaliów/rękopisów? Znakomity papier, kodeksowa staranność, unikanie wpisywania uwag na marginesy, artystyczne, drogocenne oprawy. Oto Andrzej Opaliński, dla którego zewnętrzne piękno zbioru jest ważniejsze niż wartość dowodowa oryginałów. Bo oryginały na różnym papierze, różnego formatu, pisane

² W. Chorążyczewski, *Prywatne archiwa polityczne w Polsce XVI wieku*, „Archiwa – Kancelarie – Zbiory”, nr 1 (3), 2010, s. 13–68.

różnym pismem, nie zawsze pięknym, różnej jakości atramentem, obciążone pieczęciami, swymi wypukłościami deformującymi papier. A kodeksy? Czysta informacja, która otrzymała piękne opakowanie.

Nie do wszystkich poszczególnych tekstów mam uwagi. Nieraz pozostaje mi przyjąć ustalenia autorów z dobrodziejstwem inwentarza. Nie czuję się kompetentny, by polemizować czy choćby mieć uwagi do Jana Skuratowicza, Arkadiusza Wagnera, Magdaleny Marcinkowskiej czy Katarzyny Mikockiej-Rachubowej. W innych przypadkach coś bym jednak dorzucił.

Michał Zwierzykowski dał biografię Andrzeja Opalińskiego, rzetelnie i kompetentnie napisaną, błędów nie dostrzegłem ani faktograficznych, ani w rozumowaniu, dostał chyba jednak za mało miejsca w tomie, żeby należycie przedstawić tak skomplikowaną postać, jaką był marszałek wielki koronny. Dlatego twórca ciekawego księgozbioru jako postać prywatna, a zwłaszcza publiczna, wypadł blado. A mamy do czynienia z człowiekiem, który zasmakował we władzy u boku Henryka Walezego, potem opowiedział się przeciw Batoremu, mianował królem polskim cesarza Maksymiliana, by w krótkim czasie wejść w łaski króla Stefana i to tak dalece, że stał się jedną z podpór panowania. Litwa należała do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, Małopolska do Jana Zamoyskiego, a Wielkopolska do Andrzeja Opalińskiego. Opaliński wiedział, że na dworze królewskim przewagę ma jednak Zamoyski i nie ma tam czego szukać, mimo że jest pierwszym ministrem dworu. Czekał więc, zadowolając się roz-

dawaniem kart w swojej dzielnicy, której został starostą generalnym. Aż wyczekał swój czas, zmianę na tronie i przy młodym Zygmuncie Wazie odgrywał rolę pierwszego doradcy króla, odsuwając na bok dawnego przyjaciela politycznego – kanclerza i hetmana Zamoyskiego. Osoba Opalińskiego godna jest studium mechanizmów władzy w dobie przed rokozszem Zebrzydowskiego, gdy regalizm był wciąż dopuszczalny i wcale popularny.

Najwięcej uwag szczegółowych mam do tekstu Elżbiety Stelmaszczyk. Czy Jan Zamoyski był informatorem Andrzeja Opalińskiego? (s. 74). Dostarczał marszałkowi informacji, ale informator to ktoś więcej. Zająłem się tym problemem w dwóch artykułach. W pierwszym omówiłem m. in. krąg korespondentów Andrzeja Opalińskiego³, wyłączając jednak z niego specyficznych korespondentów, jakimi są informatorzy. Poświęciłem im drugi artykuł⁴. Informatorzy to osoby pozostające w stosunku klientalnym do swego patrona, któremu dostarczają informacji. Andrzej Opaliński miał niezłych informatorów na czele z Janem Piotrowskim. Zamoyskiego do klienteli Opalińskiego zaliczyć nie można. Czy posiadanie *Crićianów* świadczy o zamiłowaniach literackich, czy jakiejś filozofii życiowej Opalińskiego? (s. 76). Ja w swoich zbiorach

³ Tenże, *Zbiór kopiariuszy Andrzeja Opalińskiego (1578–1588)*, [w:] *Studia o bibliotekach i zbiorach polskich*, t. 6, red. B. Ryszewski, Toruń 1994, s. 7–29.

⁴ Tenże, *Informatorzy Andrzeja Opalińskiego w latach 1578–1588*, [w:] *Studia o bibliotekach i zbiorach polskich*, t. 7, red. B. Ryszewski, Toruń 1997, s. 7–27.

rach mam płytę Izabeli Trojanowskiej, za którą wcale nie przypadam, ale wyszła ona w pewnej serii i bez tej płyty seria nie wyglądałaby dobrze na półce. *Criciana* należały po prostu do *Tomicianów*. Czy Stanisław Górski spisywał *Tomicianiana* na polecenie podkanclerzego Piotra Tomickiego? (s. 77). Nie, była to jego własna inicjatywa, by po śmierci Tomickiego wystawić pomnik patronowi. Największym nieporozumieniem jest twierdzenie, że od roku 1587 malała aktywność Opalińskiego „u dworu”. Nieprawdziwe jest zdanie, że „w ostatnich latach życia choroba prawdopodobnie utrudniała lub wręcz uniemożliwiała mu [Opalińskiemu] czynny udział w wielkiej polityce”. W związku z czym Aleksander Koniecpolski zastąpił go w roli korespondenta – informatora Zamoyskiego (s. 86). Jak już wyżej napisałem, właśnie bezkrólewie 1587 roku wyciągnęło Opalińskiego z wielkopolskich opłotków na ogólnopolską arenę, a pierwsze lata panowania Zygmunta III Wazy to okres szczytowej aktywności politycznej marszałka. Jest to też czas konfliktu z Zamoyskim, a zatem ktoś musiał zastąpić Opalińskiego jako głównego wielkopolskiego korespondenta coraz bardziej oddalającego się od dworu Zamoyskiego. Nie dopatrywałbym się też w Zamoyskim inspiracji dla zbieractwa Opalińskiego (s. 101). Zamoyski nie dbał wcale o stronę estetyczną swoich zbiorów. Wydaje się, że wciąż

zbyt ulegamy czarowi wielkiej postaci, która swoimi zdolnościami z przeciętności wydobyla się na szczyty. Ale czy naprawdę ten nuworysz i demagog szlachecki miał czym imponować przedstawicielowi starej magnaterii o orientacji regalistycznej? Co to jest kancelaria sekretarza wielkiego? (s. 93). W drugiej połowie XVIII wieku nie wygasła dynastia Opalińskich (s. 94), bo nigdy rodzina ta nie była domem panującym. Żeby nie było, że tylko Ewę Stelmaszczyk ganię, to powiem, że spodobała mi się teza, iż regalizm Andrzeja Opalińskiego odbija się w jego księgozbiorze (s. 84). Księgozbiór jako samoświadectwo (egodokument) swego twórcy to idea bardzo mi bliska.

Do artykułu Joanny Pietrowicz, za przedmiot mający *Acta Tomicianiana* i inne rękopisy Opalińskiego, mam tylko tę uwagę, że „ważnych dokumentów z kancelarii senatu” (s. 110) być nie mogło, bo nie było żadnej kancelarii senatu. Była tylko kancelaria królewska, która w tym właśnie czasie przeistaczała się ewolucyjnie w kancelarię koronną. Obsługiwała ona króla, radę koronną, senat, sejm, sądy zadworne. Inaczej niż dzisiaj, gdy każdy urząd musi mieć swoją kancelarię i nikomu nie przychodzi do głowy, że można by nie mnożyć bytów kancelaryjnych ponad konieczność.

Waldemar Chorążyczewski

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu